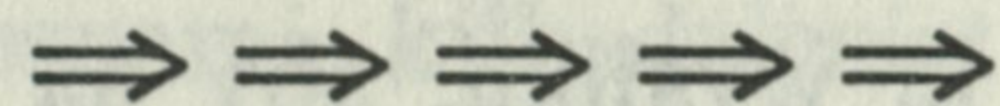


DYSKUSJA



Instytut Ekologii PAN: przeszłość, teraźniejszość i przyszłość

Redakcja: W związku z 40-leciem (1952–1992) Instytutu Ekologii PAN zwróciliśmy się z prośbą do 16 najstarszych pracowników naukowych i zarazem współtwórców Instytutu, by zechcieli podzielić się z czytelnikami „Wiadomości” swoimi jubileuszowymi refleksjami. Proponując powyższy temat dyskusji pozostawiliśmy dużą swobodę w sposobie jego ujęcia; możliwe było skupienie się na jednym z trzech członów tematu oraz uwzględnienie – obok naukowej – także warstwy anegdotyczno-wspomnieniowej. Otrzymaliśmy 9 wypowiedzi, za które dziękujemy i które poniżej prezentujemy w kolejności alfabetycznej.

Lucyna Andrzejewska (Dziekanów Leśny): Takie były początki... Próby zreformowania studiów biologicznych, wprowadzenie w roku akademickim 1952/1953 dwustopniowej edukacji, były przyczyną zjechania do Warszawy niewielkiej grupki studentów biologii z uniwersytetów: Toruńskiego, Łódzkiego, Krakowskiego i Lubelskiego, gdyż tylko na Uniwersytecie Warszawskim były prowadzone studia magisterskie z zakresu zoologii. Liczba miejsc była ograniczona i cała nasza zoologiczna gromadka liczyła tylko 19 studentek i studentów rozproszonych po różnych zakładach uniwersyteckich, gdzie byliśmy otoczeni opieką naukową przez promotorów prac magisterskich.

Najliczniejsze grono przyszłych magistrantów zebrał prof. Kazimierz Tarwid (wówczas docent dr hab.). Jeszcze wówczas ekologia nie była tak popularna jak dzisiaj, również wiedza ekologiczna i jej rozumienie były raczej skromne, ale osobowość Profesora, sposób zaprezentowania możliwości i tematów badań sprawiły, że 10 młodych ludzi bez chwili wahania zgłosiło chęć specjalizacji i pisania prac magisterskich z zakresu ekologii, tym bardziej że warszawscy studenci już na niższych latach studiów uczestniczyli w pracach terenowych organizowanych przez prof. Tarwida.

Odtąd, naszym wspólnym domem była sala nr 10 w gmachu byłej Szkoły Głównej na Uniwersytecie Warszawskim przy Krakowskim Przedmieściu. Chociaż sala była mało przytulna i nie pamiętała remontu, czuliśmy się tam świetnie. Każdy miał swój

stół obłożony materiałami „pomocniczymi” do konstruowania przeróżnych urządzeń niezbędnych przy rozwiązywaniu i opracowywaniu „wypracowań ekologicznych” zadawanych przez Profesora. Ten sam temat opracowywany był na 10 różnych sposobów; na tyle, ile osób liczyła nasza ekologiczna społeczność, a każdy wkładał wiele wysiłku, aby na przykładzie opracowywanej przez siebie grupy zwierząt jak najciekawiej przedstawić problem, błysnąć i zyskać uznanie Profesora. Pierwsze dwa tematy były chyba najtrudniejsze: „Ekologiczne spojrzenie na okrywy ciała” i „Uchyłki ciała”. Powoli jednak dochodziliśmy do wprawy w rozumieniu intencji Profesora, kiedy zmuszał nas do rozwijania rzuconych, nie do końca sprecyzowanych tematów i dawania na nie odpowiedzi. Czy były trafne? O tym można się było przekonać z dyskusji jakie wywoływały prezentowane przez nas opracowania.

Na nasze zebrania przychodzili także koleżanki i koledzy z „Narbutta”. Przy tej ulicy, w kilku pokojach wynajmowanego mieszkania, mieścił się utworzony w grudniu 1952 roku maleńki, bo liczący 9 pracowników, Zakład Ekologii Polskiej Akademii Nauk, którego kierownikiem był, oczywiście, doc. Tarwid. W tym czasie, niezależnie od formalnych związków ze swoimi instytucjami, studenci ekologii oraz pracownicy zakładów uniwersyteckiego i PAN-owskiego tworzyli jeden zespół; część naszych kolegów już była na etatach lub pracach zleconych „na Narbutta” lub w zakładzie uczelnianym. Osoba Profesora jednoczyła zakłady, pracowników i studentów, a przede wszystkim zainteresowania i wspólnie prowadzone badania (począwszy od roku 1949). Formalne zarejestrowanie Zakładu Ekologii PAN było tylko usankcjonowaniem faktów.

Przeprowadzka z sali nr 10 w Szkole Głównej na ostatnie piętro stojącego naprzeciwko budynku po muzeum historycznym doprowadziła do jeszcze większej integracji grupy ekologicznej, a także do jej powiększenia o 5 studentów następnego roku studiów. Nie były to czasy, kiedy problemem byłaby nadmierna tusza. Także kalorie w obiadach stołówki studenckiej czy baru mlecznego nie groziły nikomu nadwagą. Zdarzył się jednak raz taki nadzwyczajny dzień, kiedy Kazio Dobrowolski po otrzymaniu honorarium za napisany artykuł zabrał nas na rurki z kremem. To była niezwykła sytuacja, coś znacznie bardziej odświeżającego niż czasami ugotowany w pracowni budyń. Po przełknięciu ostatniego okruszka z najlepszej rurki z kremem jaką każdy z nas zjadł w swoim życiu, okazało się, że pieniędzy starczy jeszcze na drugą. Tego „szaleństwa” nigdy nie zapomnę, jak również częstych wówczas wspólnych wypraw do teatrów, opery czy do kina.

Wiosną 1953 roku zrobiliśmy wycieczkę rowerową do Puszczy Kampinoskiej dla wybrania środowisk, w których „ładowcy” mieli zbierać materiały do prac magisterskich. Na skraju Puszczy, za Sanatorium Przeciwgruźliczym, rozciągała się piękna wydma częściowo porośnięta starymi sosnami, a w części świeżymi nasadzeniami sosny. Właśnie tutaj kołkami wytyczone było miejsce pod budynki przyszłej, włas-

nej Stacji Terenowej Zakładu Ekologii w Dziekanowie Leśnym. Już wkrótce zaczęto wykopy pod fundamenty i postawiony został barak dla robotników. Lato spędziliśmy na zbieraniu materiałów do naszych prac magisterskich w lasach i na łąkach rozposcierających się szeroko wokół wyłaniających się z wydmy murów i rusztowań Stacji. W tym czasie mieszkaliśmy w namiotach pod trzema sosnami, kilkadziesiąt metrów od budowy, kibicując codziennym jej postępom. Namioty były dwa: męski i żeński, a wszelkie niewygody były drobiazgiem wobec wspaniałej pogody, czystego powietrza i pięknego lasu. Dopiero jesienne chłody i krótkie dni zmusiły nas do przeniesienia się do jednego z pomieszczeń baraku przy budującej się Stacji.

Przyjazne stosunki z kierownictwem i personelem pobliskiego Sanatorium niezmiernie ułatwiały nam trwanie w dobrej kondycji. Zadbano także o naszą higienę i na skraju lasu (w odległości ok. 300 m od namiotów) urządzono nam „łazienkę”. Była to, co prawda, uczepiona do sosenki rura zakończona sitkiem, ale było to najbliższe w okolicy źródło czystej wody. Korzystanie z tej „łazienki” w ciągu jasnego dnia było dość kłopotliwe, bo skonstruowana z gałęzi osłona była raczej ażurowa, a całe urządzenie znajdowało się w pobliżu bramy wiodącej do Sanatorium. Za to korzystanie ze stołówki sanatoryjnej nie miało żadnych cieni. Po warszawskich studenckich posiłkach te okazały się wspaniałe, karmiono nas dobrze i obficie, często nawet ponad nasze możliwości.

Sądzę, że właśnie rok 1953, okres namiotów i baraku, należy potraktować jako początek działalności Stacji Terenowej Zakładu Ekologii PAN w Dziekanowie Leśnym, który nastąpił zanim na murach budynków położono dachy i przybita została tablica informacyjna. W tym też roku rozpoczęto badania nad populacjami ssaków, ptaków i zwierząt bezkręgowych, które w następnych latach tak pomyślnie się rozwinęły. Do tych badań na pewno należy zaliczyć: ocenę wpływu warunków środowiska na organizację przestrzenną osobników w populacji; znaczenie zróżnicowania osobników w populacji w zależnościach drapieżca–ofiara; dyspersję osobników w populacjach – przyczyny, kierunki i zasięg migracji; reakcje biocenozy na wnikanie gatunków obcych; badania nad zespołami zwierząt – strukturą zespołów i ich funkcjonowaniem; metody oceny zagęszczenia drobnych ssaków, bezkręgowców glebowych i fauny naroślinnej.

W czerwcu 1954 roku kończymy piąty rok studiów, zdajemy egzaminy magisterskie i w kilka dni później stajemy przed Komisją Przydziału Pracy. Dzięki staraniom prof. Tarwida cała kończąca studia „dziesiątka” znalazła się na liście etatowych pracowników Zakładu Ekologii PAN, wypełniając dokładnie niewielką powierzchnię pokoików na Narbutta. Był to już okres prac terenowych, także w Puszczy Kampinoskiej.

Kierownikiem budującej się Stacji zostaje w 1954 roku mgr Roman Andrzejewski. Opieka nad nie wykończoną Stacją była dość kłopotliwa. Pomieszczenia były

jeszcze bez tynków, podłóg i ogrzewania, a już została przeniesiona z Warszawy hodowla białych myszy. W trudnych jesienno–zimowych warunkach utrzymanie hodowli w dobrym stanie było przedmiotem naszej nieustannej troski. Przy niskich temperaturach pomieszczenia hodowlane dogrzewane były „ogniskami” z palącego się spirytusu wlewanego do dużych misek. Te spartańskie warunki różnie były znoszone przez myszy i nieoczekiwanie zaowocowały interesującymi wynikami. Był to okres zachwytów nad DDT i stosowano tę truciznę bez ograniczeń. Badania jej ewentualnej szkodliwości dla zwierząt kręgowych były testowane na białych myszach w naszych doświadczeniach. Wiadomo było, że małe dawki DDT nie powodują zaburzeń rozwoju myszy ani ich następnych pokoleń. Jednak nie planowane pogorszenie warunków – obniżenie temperatury – spowodowało obniżenie progu tolerancji na truciznę i wzrost śmiertelności.

Populacje białych myszy były obiektem intensywnej obserwacji prowadzonych przez prof. K. Petruszewicza. Jakkolwiek Profesor jeszcze wówczas nie był etatowym pracownikiem Zakładu (a kierownikiem Wydziału Nauki w Komitecie Centralnym PZPR i sekretarzem II Wydziału PAN), to Jego udział w powstaniu Zakładu i nieustannym wspieraniu go we wszelkich trudnościach był ogromny: uczestniczył w życiu naukowym, w seminariach i dyskusjach od pierwszych dni powstania Zakładu. Obserwacje populacji białych myszy pozwoliły mu na udokumentowanie i opracowanie teorii dotyczących zależności między strukturami populacyjnymi (szczególnie strukturą socjalną) a dynamiką liczebności populacji, co było niewątpliwym sukcesem.

Już latem 1954 roku nie wykończone pomieszczenia budynku Stacji i tuż przy nim rozstawione namioty wypełnili studenci oraz prowadzący badania pracownicy Zakładu Ekologii, a także innych zaprzyjaźnionych instytucji, którzy tutaj znaleźli oparcie przy prowadzeniu własnych prac w Puszczy, ale dopiero od 1955 roku Stacja tętni życiem także w okresie zimowym. Jakkolwiek budowa jeszcze trwa, to warunki są względnie komfortowe. Różne funkcje techniczne (palenie w kotłowni, dozowanie Stacji, opieka nad wszystkimi urządzeniami) przejmuje p. Władisław Brylak, a gotowanie posiłków – jego żona. Reszta spraw związanych z prowadzeniem stołówki, porządkowaniem otoczenia Stacji i wszelkie inne należą do nas, stałych mieszkańców.

Wraz z kończeniem budowy życie na Stacji stawało się łatwiejsze, a badania rozszerzano o nowe problemy oraz wypracowywano coraz sprawniejsze metody wyłowu i obserwacji badanych obiektów. Niektóre badania, jako efekt uboczny, ukształtowały biocenozę budynków i otoczenia Stacji. Z hodowli synantropijnych owadów, które prosperowały doskonale w pomieszczeniach laboratoryjnych, mimo wszelkich zabezpieczeń wydostały się pluskwy i karaluchy. Poza hodowlami rozmnażały się również znakomicie i szybko opanowały prawie wszystkie pomieszcze-

nia. Pluskwy udało się stosunkowo szybko wytępić, ale karaluchy były nie do ujarz-
mienia. Ich panowanie trwało wiele lat, dopóki nie wyparły ich prusaki!

Inna historia związana jest ze szczurami. Barak przeznaczony dla robotników na
okres budowy, jak każda prowizorka, istniał długo przed głównym wejściem do bu-
dynku stacyjnego i spełniał różne funkcje. Między innymi składowano tam ziarno,
którym dokarmiano myszy. Sberta pszenicy usypana na podłodze jednego magazynu
okazała się niezwykle atrakcyjna dla szczurów, które zaczęły nas odwiedzać z po-
bliskiego Sanatorium. Wkrótce zadomowiły się u nas na dobre, rozradzały
intensywnie i całymi rodzinami żerowały na stercie pszenicy. Penetrowały w dzień i
w nocy teren stacyjny i stały się wdzięcznym obiektem badań populacyjnych. Prze-
budowa baraku na pomieszczenia laboratoryjno-hotelowe (z przeniesieniem go na
zaplecze głównego budynku) groziła zniszczeniem populacji szczurów i związanych
z nimi badań. Aby temu zapobiec został wybudowany „domek szczura” o specjalnej
konstrukcji ścian i stryszku, aby zwiększyć ilość różnych zakamarków i uprzyjemnić
życie szczurom, które tutaj także były dokarmiane i jedzenia miały pod dostatkiem.
Domek został przyjęty chyba z wdzięcznością, bo dalsza „współpraca” między He-
niem Dominasem, prowadzącym te badania, a dokładnie oznakowanymi osobnikami
szczurzej populacji przebiegała odtąd bez większych kłopotów.

Stacja odegrała szczególną rolę w sukcesach naukowych jakie bezsprzecznie były
udziałem zespołu pracowników Zakładu Ekologii PAN w latach pięćdziesiątych i
sześćdziesiątych. Obok świetnych wyników w badaniach populacyjnych (które w
końcu przełamały sceptycyzm biologów uprawiających bardziej tradycyjne kierunki
i doprowadziły do uznania przez nich istnienia populacji jako jednostki funkcjonal-
nej, realnie istniejącej w przyrodzie), podjęte zostały badania struktur zespołów
zwierząt w aspekcie funkcjonalnym. Rozwinięto badania nad rolą zespołów konku-
rencyjnych w procesach regulacji liczebności. W tym okresie prowadzono też inten-
sywne prace nad strukturami ekosystemów leśnych, łąkowych i polnych oraz
relacjami między piętrami troficznymi. Udział prof. K. Petruszewicza we władzach
Międzynarodowego Programu Biologicznego doprowadził do zaangażowania dużej
zespołu w prace tego Programu – w badania nad produktywnością biologiczną. W
znacznej części były one prowadzone w oparciu o Stację; zyskały międzynarodowe
uznanie i wówczas w rankingu światowych placówek naukowych zdobyliśmy jedno
z trzech pierwszych miejsc.

Stacja, znajdująca się w stosunkowo niewielkiej odległości od centrali warsza-
wskiej, była nie tylko bazą noclegową dla prowadzących prace terenowe. Była miej-
scem, gdzie przyjeżdżało się chętnie – na zebrania, dyskusje o prowadzonych
pracach, realizowanie pomysłów badań, konstruowanie różnego rodzaju urządzeń
technicznych, wykorzystywanych w badaniach populacji czy zespołów zwierząt.
Oczekiwało się opinii, rady i pomocy. Badania prowadzone w pomieszczeniach Sta-

cji i w jej bliskości pozwalały na całodobowe obserwacje i rejestracje przez długie, często wieloletnie okresy. Różne zdolności i zainteresowania szybko rosnącego zespołu ekologów, możliwości wysłuchania życzliwej krytyki i rady wpływały korzystnie na podejmowanie interesujących kierunków badań i sposobów ich realizacji. Był to bezsprzecznie okres największej integracji badań prowadzonych w Zakładzie (i Instytucie) Ekologii.

Był to wprawdzie okres intensywnej pracy, ale znajdowaliśmy też czas na wspólne wycieczki, wieczorne tańce i organizowanie naszym dzieciom wspaniałych zabaw. Życie prywatne było włączone czy nawet podporządkowane pracom naukowym i trudno byłoby dobrać między nie podzielić. Myślę, że sukcesy badań tamtych lat wynikały w dużej mierze z atmosfery ciekawości naukowej i autentycznej chęci zrobienia czegoś interesującego, z wzajemnej życzliwości i współdziałania.

Eliza Dąbrowska-Prot (Dziekanów Leśny): Puszcza Kampinoska – poligon badawczy Instytutu. Często słyszy się zarzuty, że Instytut Ekologii, mimo swego bezpośredniego usytuowania na obrzeżach Puszczy Kampinoskiej, odwraca się od niej „plecami” i w swoich programach naukowych poświęcał jej i nadal poświęca zbyt mało miejsca. Podkreśla się również fakt, że rodowód Instytutu sięga stacji terenowej w Dziekanowie Leśnym, utworzonej z myślą o puszczańskim terenie badawczym, co niejako zobowiązuje Instytut do utrzymywania w swoich zamierzeniach badawczych problematyki związanej z Puszczą Kampinoską.

Opinie o niedocenianiu przez Instytut wartości Puszczy jako poligonu badawczego nie znajdują jednak potwierdzenia zarówno w aktywności badawczej, jak i w publikacjach Instytutu. W wieloletniej historii tej placówki Puszcza Kampinoska odgrywała zawsze szczególną rolę, mimo naturalnych wieloletnich fluktuacji intensywności prowadzonych tam badań i zakresu podejmowanej problematyki.

W początkach działalności Instytutu w latach 50., wtedy jeszcze Zakładu Polskiej Akademii Nauk, Puszcza Kampinoska była podstawowym terenem badań lądowych. Wzięło się to z przedwojennych sentymentów kierownika Zakładu prof. K. Tarwida, który tuż przed wojną właśnie w Puszczy Kampinoskiej prowadził swoje pionierskie na owe czasy badania nad ekologicznymi zespołami komarów formującymi się w różnych typach ekosystemów leśnych. Opracowanie to już po wojnie było podstawą jego przewodu habilitacyjnego.

W 1952 r. prof. K. Tarwid powrócił na dawny teren i z niewielką grupą studentów Wydziału Biologii Uniwersytetu Warszawskiego zorganizował w Puszczy Kampinoskiej i w jej otulinie w rejonie Łomianek badania nad synantropizacją entomofauny. Analizowano ten problem w dwóch aspektach: (1) opanowywania otwartych terenów rolniczych przez faunę nalatującą z miejsc wylęgowych z Puszczy, dla której środowiskami ostojowymi w tym terenie były zadrzewienia śródpolne, oraz (2)

przebiegu właściwych procesów synantropizacyjnych zachodzących w zespołach muchówek zasiedlających teren gospodarstwa rolnego.

Bazę naukową stanowiły dwa pokoiki wynajęte w należącym do gospodarstwa p. Karmańskiej bardzo zdewastowanym domu, usytuowanym na brzegu Puszczy. Od owego czasu badania „u Karmańskiej”, właścicielki cudem funkcjonującego gospodarstwa, z zawodu farmaceutki, realizującej w Łomiankach swoje wielkie marzenie o posiadaniu ziemi, pojawiającej się na naszych herbatkach w pepegach na gołych nogach, ale na znak statusu społecznego – w srebrnym lisie na ramionach, stanowią hasło wywoławcze do wielu zabawnych wspomnień i anegdot.

Mimo prymitywnych warunków pracy wyniki badań były wartościowe, a te dotyczące synantropizacji komarów znalazły nawet uznanie w WHO.

W następnych latach bazę wypadową do badań w Puszczy Kampinoskiej stanowiły kolejno: namioty rozstawione na wydmie przylegającej do brzegu lasu, pokoiki udostępnione nam w sanatorium przeciwgruźliczym w Dziekanowie Leśnym dzięki uprzejmości jego dyrektora, wreszcie (w 1954 r.) własna stacja terenowa na brzegu Puszczy.

Podobnie intensywnie jak baza materialna Instytutu rozwijała się problematyka naukowa realizowana na terenie Puszczy Kampinoskiej. Analiza „Polskiej Bibliografii Ekologicznej” za lata 1959–1970, czyli lata rozruchu a następnie rozkwitu aktywności Stacji, dostarcza dobrych danych do oceny liczby publikacji wykonanych w tym okresie przez pracowników Instytutu na materiałach zebranych w Puszczy Kampinoskiej, liczby osób publikujących oraz zakresu podejmowanej przez nich problematyki. Po 1970 r. Instytut znacznie poszerzył swoje tereny badawcze, co związane było m. in. z rozwojem badań nad reakcją systemów ekologicznych na różne typy gospodarczej działalności człowieka, wymuszającym poszukiwanie nowych, odpowiedniejszych do tego rodzaju badań terenów niż Puszcza Kampinoska. Spowodowało to wprawdzie ograniczenie zakresu badań w Puszczy, ale do dzisiaj rozwiązywane są tam pewne ważne problemy naukowe, możliwe do rozstrzygnięcia tylko w warunkach ograniczonego oddziaływania człowieka na środowisko.

W latach 1959–1970, czyli w okresie 12 lat prowadzenia intensywnych badań w Puszczy Kampinoskiej, 35 pracowników Instytutu Ekologii opublikowało 104 prace i artykuły naukowe (tab. I). Początkowo publikowała stosunkowo mała liczba osób, a ponadto przeważały prace indywidualne. Dopiero od 1965 r. nastąpił wyraźny wzrost liczby autorów i publikacji, przy czym przeważały prace wykonane przez kilku badaczy, co wskazuje na rozwój w tym okresie w Instytucie Ekologii badań kompleksowych.

Publikacje zawierały szeroki zakres problematyki ekologicznej, ale zasadniczy jej trzon tworzyło kilka podstawowych zagadnień. Około 35% prac dotyczyło szeroko pojętej problematyki funkcjonowania populacji drobnych gryzoni w ekosystemach

Tab. I. Liczba autorów – pracowników Instytutu Ekologii PAN i liczba publikacji wydanych w latach 1959–1970, dotyczących Puszczy Kaminoskiej

Rok	Liczba autorów	Liczba publikacji
1959	7	7
1960	5	6
1961	5	5
1962	8	6
1963	7	6
1964	4	3
1965	15	12
1966	17	9
1967	30	25
1968	9	8
1969	25	17
1970	35	104
1959–1970		

leśnych, począwszy od szczegółowo rozważanych zagadnień metodycznych (około połowy prac), dotyczących relacji między sposobami odłowów osobników a prawidłowym obrazem zjawisk i procesów populacyjnych, poprzez problemy dyspersji i migracji, konsumpcji i metabolizmu, do problemów związanych z zagęszczeniem populacji, jej strukturą wewnętrzną (płciową, wiekową), konkurencją międzyosobniczą i międzygatunkową, a wreszcie z formowaniem się zespołów ektopasożytów (pcheł) drobnych gryzoni. Badania te w swej znacznej części wchodziły do krajowego i międzynarodowego programu badań produktywności biologicznej w ramach MPB.

Nazwiska, które powtarzały się w szeregu prac, to przede wszystkim R. Andrzejewski, L. Ryszkowski i K. Petruszewicz, a następnie T. Wierzbowska, H. Wrocławek, S. M. Janion, G. Bujalska, K. Adamczyk.

Drugą pod względem ilościowym grupę prac (21%) stanowiły publikacje dotyczące badań i eksperymentów terenowych nad systemem drapieżca–ofiara, realizowanym na modelowym układzie komary–pająki sieciowe. Badania terenowe dotyczyły preferencji środowiskowych (ze szczególnym uwzględnieniem ekotonu)

obu grup zwierząt, synchronizacji cykli ich aktywności sezonowej i dobowej, wybiórczości pokarmowej pajaków w różnych typach środowisk itp. W ustawionych w środowiskach leśnych izolatorach, których wielkość zapewniała normalną aktywność życiową ofiar i drapieżców, oceniano wpływ na tempo redukcji ofiar zagęszczenia obu grup zwierząt, sposobu pojawiania się w środowisku ofiar (obecność ciągła bądź okresowa), konkurencji międzygatunkowej u ofiar i drapieżców. Autorami prac byli: K. Tarwid, J. Łuczak i E. Dąbrowska-Prot.

Następna grupa publikacji (13%) zawierała wyniki analiz stanowiących trzon programu badań produktywności biologicznej ekosystemów. Obejmowały one analizy fitosocjologiczne wybranych ekosystemów leśnych i łąkowych Puszczy Kampinoskiej, propozycje metodyczne oceny wielkości produkcji pierwotnej, oceny produkcji runa leśnego i łąkowego, roli roślinożerców w ograniczaniu produkcji pierwotnej łąk oraz znaczenia drapieżców (pajaki) w obniżaniu poziomu liczebności tych roślinożerców, a w konsekwencji w zwiększaniu produkcji pierwotnej runa łąkowego. Autorami tych prac byli: T. i H. Traczykowie, L. Andrzejewska, A. Kajak, Z. Wójcik, B. Moszyńska.

Okolo 1/3 prac powstała w latach 1959–1970 w wyniku indywidualnych zainteresowań badawczych ich autorów, a dotyczyły one różnych grup zwierząt oraz poruszały bardzo różne problemy ekologiczne. Jednak i te prace można pogrupować w pewne cykle zagadnień. Tak np. wiele prac dotyczyło wybiórczości środowiskowej i pokarmowej, liczebności i składu jakościowego, śmiertelności, struktury populacji, stosunków konkurencyjnych u wybranych grup fauny glebowej (A. Breymeyer, M. Kaczmarek, W. Kaczmarek, L. Wasilewska, A. Stachurski, J. Zimka). Wyniki kilku prac nad zespołami *Carabidae* dawały wyobrażenie o ich funkcjonowaniu w wybranych ekosystemach leśnych Puszczy Kampinoskiej – ich migracjach i dyspersji w terenie, zmianach zagęszczenia i aktywności (L. Grüm). Szereg prac dotyczył ornitofauny: gniazdowania różnych gatunków ptaków na terenie Puszczy Kampinoskiej, ich dyspersji, wybiórczości pokarmowej, konkurencji (A. Wasilewski, Z. Pielowski). Kilka prac dotyczyło roli żab jako drapieżcy drugiego rzędu w łańcuchach pokarmowych ekosystemów leśnych (A. Stachurski, J. Zimka). Wreszcie badania dużych ssaków obejmowały analizy populacji dzika w Puszczy Kampinoskiej (Z. Pielowski, R. Andrzejewski i W. Jezierski).

Jest zrozumiałe, że działalność naukowa Instytutu Ekologii w Puszczy Kampinoskiej nie zakończyła się w 1970 r. Dalej prowadzone są tam badania ornitologiczne; niektóre z nich, jak np. nad populacją gąsiorka, są już kilkudziesięcioletnie (B. Diehl)! Również wiele lat są prowadzone badania nad entomofauną glebową ekosystemów leśnych o różnej żyzności siedliska (E. Olechowicz) oraz nad gospodarką pierwiastkami biofilnymi w wybranych ekosystemach leśnych (A. Stachurski, J. Zimka). Dokonywane są również próby kompleksowej oceny kierunków przekształ-

cania się ekosystemów Puszczy Kampinoskiej, przede wszystkim w związku ze stale pogarszającymi się stosunkami wodnymi na tym terenie (W. Kaczmarek z zespołem).

Pracownicy Instytutu Ekologii wchodzą również w skład Rady Naukowej Kampinoskiego Parku Narodowego. Ta naukowa i organizacyjna stała obecność Instytutu w Puszczy Kampinoskiej najlepiej świadczy o ciągle żywym naszym zainteresowaniu tym pięknym kompleksem leśnym.

Kazimierz A. Dobrowolski (Dziekanów Leśny): Jubileuszowe refleksje. Refleksje i myśli, które chciałbym przedstawić, to próba oceny i zastanowienie się nad przyszłością Instytutu. Nie sądzę, aby było możliwe myśleć o przyszłości bez analizy przeszłości i stanu obecnego. Nie próbując kreślić historii Instytutu sądzę, że jestem upoważniony do ogólnych uwag, jako że związany byłem z Instytutem i jego Twórcami od czasów studenckich i pracowałem jeszcze w czasach Zakładu. Późniejsze moje związki – to udział w tematach węzłowych i podstawowych organizowanych przez Instytut, udział w komisjach oceniających te programy, wieloletnie członkostwo w Radzie Naukowej. Wreszcie kierowanie Instytutem, jako dyrektor.

Losy każdego instytutu zależą od dwóch czynników: od ludzi, którzy go tworzą i w nim pracują oraz od możliwości finansowych. Nie da się ocenić Instytutu nie uwzględniając obu tych składników. Tak więc osiągnięcia, historia Instytutu może i powinna być oceniana jako efekt działania zorganizowanej społeczności dążącej do osiągnięcia wspólnego celu. Jest to wspólny mianownik łączący ze sobą indywidualności naukowe i badawcze pracujące w Instytucie, dążące do poznania prawidłowości ekologicznych. Instytut zawsze był i jest jednostką naukowo-badawczą i bez względu na aktualnie uprawiany kierunek zawsze prowadził badania podstawowe.

Pierwsza faza działalności, początkowo Zakładu Ekologii a potem Instytutu Ekologii, to próby określenia ekologii jako dziedziny badań i zidentyfikowania obiektów jej badań oraz przekonania o tym środowiska naukowego. Jest to okres koncentrowania się na badaniach populacyjnych i w mniejszym stopniu biocenotycznych. Wytworzenie problematyki hydrobiologicznej, agrocenologicznej i fitosocjologicznej. Instytut określił się jako naukowy, prowadzący badania podstawowe. Nie oznacza to, że nie widziano potrzeby a nawet więcej – konieczności – związków z praktyką. Czerpania z niej danych i materiałów i w oparciu o nią weryfikowania hipotez naukowych. Nawiązane zostały więc kontakty z praktyką, przede wszystkim w takich dziedzinach, w których można wykorzystać poznane prawidłowości ekologiczne – a więc rolnictwem, leśnictwem, rybactwem. Jednakże związki te w większości przypadków dawały przede wszystkim naukowe podstawy, na których współpracujące instytuty wprowadzały działania praktyczne.

Faza druga to badania związane z bioenergetyką – przepływem energii w systemach ekologicznych – i wprowadzenie Instytutu na szerokie pola współpracy międzynarodowej. W tym czasie następuje silna koncentracja badań. Rozwijane są szeroko zakrojone badania nad gospodarką energetyczną ekosystemów jeziornych, łąkowych i leśnych. Badany jest również przepływ energii na poziomie populacyjnym. W ramach tego nurtu zebrano materiał nie tylko faktograficzny, zmieniający dotychczasowe spojrzenie na funkcjonowanie ekosystemów, lecz również opracowano nowe rozwiązania metodyczne i metodologiczne, które zostały zaakceptowane w ekologii światowej.

Drugim, odrębnym nurtem są badania biologicznej ochrony upraw i w mniejszym stopniu – lasów.

Ponadto utrzymywane są poprzednie kierunki, a nawet inicjowane nowe, jak np. badania ekologii gleb, badania teriologiczne czy łowieckie. Prowadzone wówczas w Instytucie badania mechanizmów regulacji biocenotycznej wyprzedzały osiągnięcia ekologii za granicą. Niestety, zostały one później zaniechane.

Ten okres to nie tylko wyjście Instytutu poza kraj, lecz także umiejętne zainteresowanie uprawianą problematyką niektórych ośrodków i instytutów krajowych, na co zresztą miały także wpływ możliwości finansowe Instytutu. Działał on więc wówczas jako ośrodek myśli i badań ekologicznych, promieniujący na inne instytuty czy zakłady, tworząc wyraźną polską szkołę ekologiczną.

Oba te okresy charakteryzują się silną integracją wewnętrzną. Okres pierwszy – ze względu na wyraźną różnicę wieku i doświadczenia naukowego między kadrą prowadzącą Instytut i bardzo młodym zespołem. Był to zresztą korzystny dla rozwoju młodych ekologów układ typu „mistrz–uczeń”.

Integracja okresu drugiego wynikała raczej z koncentracji tematyki i wyraźnego ukierunkowania badań przez zaangażowanie Instytutu w Międzynarodowy Program Biologiczny. Jednocześnie młodzi pracownicy pierwszego okresu rozpoczynali własną samodzielność naukową, gromadząc wokół siebie uczniów i coraz mocniej akcentując własną indywidualność, wyrażającą się między innymi w poszukiwaniu oryginalnych kierunków badawczych.

Przypadające na koniec tego okresu syntetyzowanie dorobku Międzynarodowego Programu Biologicznego i próby poszukiwań nowego, integrującego kierunku (między innymi: problem obiegu materii, koncepcja badań ekosystemowych lub krajobrazowych) zostały brutalnie i raczej nagle przerwane z przyczyn politycznych.

Okres następny charakteryzuje się postępującą dezintegracją i wprowadzeniem nowych tematów i obiektów badawczych – badań krajobrazowych skoncentrowanych na poligonie mazurskim, badań obszaru silnie zdegradowanego i zanieczyszczonego na poligonie śląskim, badań polarnych i morskich przy wykorzystaniu w nich bioenergetyki. Zaniechano też niektórych kierunków badawczych.

Wspomniana postępująca dezintegracja miała u swego podłoża dwie przyczyny. Pierwsza – i chyba mniej ważna – to rozdzielanie różnych grup na różne poligony badawcze o stosunkowo słabych wzajemnych powiązaniach. Druga – sędzę, że ważniejsza – czysto administracyjna, a mianowicie wprowadzenie specyficznego sposobu finansowania Polskiej Akademii Nauk – przez badania węzłowe lub centralne. Prowadziło to do tworzenia słabo wewnątrz Instytutu zintegrowanych zespołów badawczych, którymi kierowali samodzielni już i dojrzały w okresie poprzednim pracownicy zajmujący się własną problematyką.

Ten typ finansowania badań prowadził też do ponownego wpływu Instytutu na inne, zewnętrzne jednostki badawcze, przede wszystkim – szkół wyższych. W wielu przypadkach powodowało to wręcz uzależnienie ich od Instytutu – ze względów finansowych. Jednakże zarówno proponowana problematyka, jak i sposób organizowania badań w większości przypadków doprowadziły do powstawania dużych, sprawnie działających grup badaczy kierowanych przez pracowników Instytutu. Rozrastanie się tych zespołów pogłębiało wewnętrzną dezintegrację Instytutu ze względu na realizowanie przez różnych pracowników Instytutu różnych programów węzłowych, podstawowych lub rządowych. Warto też zwrócić uwagę, że Instytut przestał być jedyną liczącą się placówką ekologiczną w niektórych dziedzinach, gdyż okrzepło szereg innych jednostek lub też powstały nowe po wyodrębnieniu się z Instytutu. Sędzę, że nie tylko wstrząsy polityczne (choć mają tu one chyba zasadnicze znaczenie), lecz również ta dezintegracja oraz pojawienie się nowych, niezależnych zakładów i instytutów doprowadziły do pewnego rozluźnienia się kontaktów międzynarodowych i ich reorientacji na wschód.

Ostatni okres, związany z powstaniem Komitetu Badań Naukowych i zmianą sposobu finansowania – zlikwidowaniem problemów węzłowych i rządowych, a także znacznym ograniczeniem finansów, postawił Instytut w niezmiernie trudnej sytuacji i to nie tylko materialnej. Rozpadły się grupy badaczy skupionych poprzednio pod przewodnictwem pracowników Instytutu, bo nie ma na to pieniędzy. Kierownicy Zakładów, prowadzący dotąd nie tylko stosunkowo nieliczne Zakłady lub Pracownie, lecz wielkie zespoły zewnętrzne, zostali sami ze swymi placówkami. Poprzednia dezintegracja dała o sobie znać, gdyż poszczególnym Zakładom trudniej jest współpracować ze sobą niż z zespołami zewnętrznymi, którymi kierowały i od których mogły wymagać określonych badań, gdyż im za to płaciły. System grantów, wprowadzany mało skutecznie i powoli, nie zapewnia poprzedniego komfortu organizowania wokół siebie wielkich zespołów uzależnionych finansowo od kierownika programu czy podprogramu. Jednocześnie ujawniają się pewne luki w problematyce Instytutu, dawniej zapełniane przez zespoły zewnętrzne. Mimo to Instytut, opierając się na dotychczasowych osiągnięciach i wynikach, zorganizował stosunkowo spójny program badań koncentrując się na następujących problemach:

1. Organizacja przestrzenna systemów ekologicznych;
2. Zagadnienia rozwoju systemów ekologicznych;
3. Układy ekologiczne a skażenie środowiska;
4. Problemy ekologii człowieka;
5. Ekologiczne podstawy monitoringu, biomanipulacji i rekultywacji układów przyrodniczych.

Podobnie jak poprzednio, Instytut pozostaje jednostką naukowo-badawczą zajmującą się badaniami podstawowymi. Jego przyszłość zależy od wewnętrznej integracji umożliwiającej wykorzystanie naprawdę dużego potencjału intelektualnego i instrumentalnego oraz od umiejętności wykazania, że teoria ekologiczna może i powinna być wykorzystywana dla potrzeb nowoczesnego, rozwijającego się społeczeństwa.

Istnieje tu pewne niebezpieczeństwo – zmienił się mianowicie zakres pojęcia „ekologia”. Stało się ono zbiorczym pojęciem obejmującym nie tylko określony zakres wiedzy, lecz jest wykorzystywane przez ludzi, którzy nic na ten temat nie wiedzą, a co gorsze nie chcą wiedzieć, ponieważ ma ono dla nich sens jedynie jako hasło społeczno-polityczne. Sądzę jednak, że postępująca odbudowa kontaktów międzynarodowych, oparta na prowadzonych przez Instytut nowoczesnych badaniach, konsekwentne wskazywanie możliwości zastosowań osiągniętych wyników w praktyce, przy wykorzystywaniu ich przez powołane do tego jednostki, a również zapewnienie rozwoju młodej kadrze, pozwala patrzeć w przyszłość z umiarkowanym optymizmem.

Anna Hillbricht-Ilkowska (Dziekanów Leśny): 40 lat minęło... Trudno powstrzymać się od szczypty sentymentu. Przecież te 40 lat Instytutu Ekologii to jednocześnie 40 lat pracy wielu z nas (w tym i autorki), nieprzerwanie i ciągle związanych właśnie z tą placówką. To okres, w którym upłynęła nasza młodość i dojrzałość nie tylko jako ludzi, ale też jako – już teraz – szacownych uczonych. Jubileusz Instytutu to też jubileusz wielu z nas, a 40-lecie to dobra okazja (przedostatnia a może ostatnia?) do uczciwego zbilansowania blasków i cieni, osiągnięć i porażek, wykorzystanych i utraconych okazji. Wiele z tego kłębi się w głowie i pcha pod pióro, ale Lilek Pieczyński będzie się twardo trzymał limitu 5 stron, a tu człowiek na starość zrobił się taki gadatliwy!

Jest oczywiste, ale też i godzi się przypomnieć, że Instytut swoje powstanie i przetrwanie zawdzięcza dwóm uczonym – Profesorowi Tarwidowi i Profesorowi Petruszewiczowi – w tym znaczeniu, że to ich osobowość naukowa, autorytet i umiejętność „rządu dusz” stworzyła trwałą fundament pod 40-letnią egzystencję Instytutu. Nie chodzi tylko o stronę organizacyjną (Profesor Petruszewicz nieprzerwanie kierował Instytutem przez 17 lat!), ale o to, że grupie młodzieży studenckiej, którą we

wczesnych latach 50. skupili wokół siebie (ach, te Zdzisie, Jasie, Leszki, Romki, Hanie, Alki, Elizki i in.), zdołali wpoić dwie umiejętności: (1) zespołowy styl pracy badawczej, (2) poszukiwanie problemów „nowych”, związanych z tendencjami w ekologii światowej, czyli, jakbyśmy dziś powiedzieli, „otwartych na świat”.

Obie te umiejętności wydały swoje najlepsze owoce w latach 1964–1975, czyli w okresie badań nad produktywnością. Z perspektywy 40-lecia Instytutu ten okres należy uznać za swoisty „złoty wiek”. W późniejszym czasie te nasze umiejętności objawiały się różnie, z różnym natężeniem. Im właśnie jednak należy zawdzięczać fakt kierowania (koordynowania) przez Instytut różnej rangi problemami badawczymi w latach 1965–1990.

A jak jest teraz, można zapytać? No, właśnie... Zespół tzw. „utalentowanej młodzieży” z lat 50., dziś ludzi po sześćdziesiątce, częściowo „wypączkował” z Instytutu, a w Instytucie stanowi nadal „żelazną” kadrę kierowniczą. Problematyka „światowa” musiała częściowo podzielić uwagę tych uczonych z tym, co wymaga (a i daje pieniądze) środowisko przyrodnicze naszego kraju. Zespołowy styl poszukiwań badawczych, tak ważny dla rozwiązywania szerszych problemów, nieco ucierpiał zarówno od obecnego sposobu finansowania nauki (indywidualne „granty”), jak i od... no, nie każdy grajek chce całe życie grać w orkiestrze, tym bardziej że zabrakło utalentowanych dyrygentów!

Wróćmy na moment jeszcze do naszych korzeni. Jest nieco kłopotliwa sprawa, ale może 40-lecie stanowi dobrą okazję, aby ją poruszyć. Każdy nasz młodszy kolega, który zainteresuje się początkami Instytutu (wczesne lata 50.), łatwo zauważy, że „oficjalna biologia” tamtego okresu stanowiła swoistą mieszaninę horroru i groteski (w tym względzie polecam bardzo dobry esej prof. G a j e w s k i e g o 1990). Nie było to bez współuczestnictwa Profesora Petruszewicza i grupy „młodych biologów” uczestniczących w sławnych konferencjach: w Dziwnowie (1952) i Kortowie (1953) – na tej ostatniej była również i autorka! Niejako na obrzeżach tej oficjalnej biologii, młodzi ekolodzy skupieni dookoła Profesora Tarwida i Profesora Petruszewicza odkrywali populację, gatunek, biocenozę, zespół jako swoistą całość, o cechach stanowiących coś więcej i coś innego niż cechy zbioru osobników czy gatunków, jako pewną jakość niezależną od środowiska, w sensie – posiadającą samoregulację i podlegającą rozwojowi (sukcesji). Czy był to przypadek na „wąskim marginesie wolności” i wynik lektury skąpych, ale jednak dochodzących publikacji światowych (podręcznik Parka i in., tzw. „pięcioraczki”, był już wtedy znany, opublikowany został w Polsce w 1958 r.), czy też może zachodzi tu pewien związek. A mianowicie taki: że niekiedy błędna filozofia i czcze gadanie może pobudzić wyobraźnię rozsądnych uczonych w kierunku płodnym poznawczo? Stwierdzenie trochę przekorne, ale chyba prawdziwe. Jakby jednak nie patrzeć na ten okres w dziejach polskiej biologii, ekologia ucierpiała znacznie mniej – jeżeli w ogóle – w porównaniu

np. z genetyką. A lektura referatów uczniów Profesora Petruszewicza przedstawionych na konferencji upamiętniającej jego dorobek (Wiad. Ekol. 30, 1, 1984, ss. 13–101) skłania nawet do wniosku, że holistyczne, integracyjne spojrzenie na populację, gatunek, biocenozę, datujące się z lat 50. a bezsprzecznie powiązane metodologicznie z „nową biologią”, popchnęło ekologię polską na nowe tory.

Inna rzecz, że późniejsze lata przyniosły odwrót od tej metodologii i to nie tylko z powodu przewyciężenia okresu „błędów i wypaczeń”. Rozwój metod ekologicznych i ich infiltracja z żywiłowo rozwijającej się ekologii światowej skłaniały naszych ekologów do formułowania problemów badawczych bardziej konkretnie, z bardziej ścisłym wnioskowaniem z uzyskiwanych wyników, coraz powszechniej weryfikowanych statystycznie. Sprzyjało to redukcjonistycznemu spojrzeniu na procesy i struktury ekologiczne, bez „filozofowania” i ogólnikowej, holistycznej interpretacji. Dyskusja jaka toczyła się swego czasu na tych łamach (Wiad. Ekol. 24, 3, 1978, ss. 261–301), czasopisma od ponad dwudziestu lat znakomicie redagowanego przez Lilka Pieczyńskiego, dowiodła niezbicie takiej właśnie zmiany w podejściu badawczym znacznej części ekologów z Instytutu (w tym i autorki). Było to jednak odejście od dawnych rozważań typu anegdotycznej już „kupy piasku” (patrz wspomnienia uczniów Profesora Tarwida – *A n d r z e j e w s k a* i in. 1990), nad czym zresztą obaj nasi Mistrzowie boleli.

Konkretyzacji badania i wnioskowania sprzyjało również podejmowanie różnego rodzaju problemów aplikacyjnych, od których zresztą Instytut nigdy nie stronił. Otóż uważam, że ten rodzaj problematyki ekologicznej, tzn. powiązanej z różnymi **antropopresjami**, sterował zaangażowaniem badawczym Instytutu szczególnie od połowy lat 70. (czyli od zakończenia Międzynarodowego Programu Biologicznego i wygaśnięcia problematyki produktywności) i dominuje do chwili obecnej. Jest to oczywiste, zważywszy nacisk tych zagadnień w skali światowej i krajowej, no i oczywiście koniunkturę (czytaj: pieniądze!) na ten rodzaj badań podstawowych. Gdy przeglądam swoje prace od tego czasu, tj. od wczesnych lat 70., niezmiennie i kolejno dotyczą one wpływu: eutrofizacji, zanieczyszczenia, podgrzania, gospodarki rybackiej, nawożenia, użytkowania zlewni – na ekosystem wodny lub jego część (np. plankton) oraz „monitorowania” tego wpływu, czyli jego rejestracji w czasie (serie długoletnie) lub w przestrzeni (różne kompleksy jezior). Niejako przy tej okazji pogłębialiśmy podstawową problematykę ekologiczną, dotyczącą ekologii ekosystemów (krążenie i retencja materii), krajobrazu (związki przestrzenne między ekosystemami wodnymi a lądowym otoczeniem), czy ostatnio ekologii globalnej, stanowiącej globalną mutację problemu antropopresji. Często badania te owocowały i owocują nadal konkretnymi propozycjami ochrony czy zmiany użytkowania różnych typów ekosystemów i siedlisk. Sprawa – zgodzimy się – bardzo ważna dla środowiska, przyrody, kraju i roli w nich ekologów, w tym Instytutu też. Myślę, że z

grubsza tak właśnie można scharakteryzować znaczną część problematyki i aktywności Instytutu uprawianych od lat z górami dwudziestu, przynajmniej tych zespołów i zakładów, które zajmują się układami ponadosobniczymi i ponadpopulacyjnymi. Są to – bez przesadnej skromności – osiągnięcia rzetelne i znaczące w skali kraju, a niekiedy i w skali światowej.

Mimo jednak tych niezaprzeczalnych osiągnięć odnoszę czasem wrażenie pewnych zaniedbań i nie wykorzystanych szans. Myślę, że dotyczy to nie tylko hydrobiologów z Instytutu – stanowią oni przecież reprezentatywną próbę populacji instytutowej. Nie rozwijaliśmy równie agresywnie jak problematyki – metodyki ekologicznej. Na dobrą sprawę podstawę jej stanowi stale: liczenie, mierzenie itp. osobników i gatunków w próbkach, czyli porównawcza analiza zespołów. Może to relikty „zoologicznej” lub „botanicznej” przeszłości większości z nas? (Porównaj analogiczne rozważania w moim artykule sprzed paru lat – Hillbricht-Ilkowska 1986) Dochodzą do tego mniej lub bardziej proste analizy siedliskowe – chemiczne i fizyczne. Nowatorski charakter naszej metodyki polegał i polega raczej na eksperymentowaniu *in situ* (odgrodzienia, zmiana całych ekosystemów) lub korzystaniu z eksperymentów jakie mniej lub bardziej świadomie przeprowadza człowiek na środowisku i przyrodzie. Niedawno uzmysłowiłam sobie fakt, że Instytut Ekologii jest bodajże jedynym (znanym mi) tej miary instytutem na świecie, który nie stosował nigdy (stosował okazjonalnie, ale prace nie były publikowane!) metod izotopowych w swych badaniach terenowych i eksperymentalnych. A metody te od czasów publikacji Steemana-Nielsen (1952) stosowane są powszechnie w bardzo różnych badaniach.

Druga sprawa jest może ważniejsza. Dysponując tak szerokim zakresem badań różnych układów ekologicznych w najprzeróżniejszych sytuacjach oraz wielkim bogactwem materiału, Instytut nie wszedł trwale w nurt **współczesnej ekologii teoretycznej**. Nie chodzi tu tylko o ekologię ewolucyjną, z którą ekologia teoretyczna jest czasem utożsamiana. Ekologia ewolucyjna jest intensywnie (złośliwie dodam: i hałaśliwie) rozwijana przez naszych krakowskich kolegów i nie chodzi o to, aby Instytut miał zajmować się wszystkimi nurtami współczesnej ekologii. Nie chodzi również i o to, aby wracać do prób holistycznego filozofowania z lat 50. i 60., które by aktualnie wyglądały naiwnie i śmiesznie. Chodzi natomiast o to, aby tę mnogość wyników wykorzystać dla prób formułowania ogólnych twierdzeń oddających zasady na jakich opiera się „ład ekologiczny”, tzn. budowa i rozwój struktur oraz przebieg procesów. Mam poczucie nie wykorzystanej szansy w tym zakresie. Np. pochodzące z lat 60. badania wpływu ryb na biocenozę stawu (szczególnie planktonu) i znakomita praca Inki Grygierek (1967), czy też zespołowe prace nad wpływem ryb na biocenozę płytkiego jeziora Warniak (Ekol. Pol. 21, 1973, ss. 405–643) nie wpłynęły na rozwój nowoczesnej biocenologii tak, jak podobne badania Hrbačka opublikowane

wcześniej (H r b a ċ e k 1962), ale odkryte znacznie później przez limnologów światowych. Dla nas był to po prostu wpływ gospodarki rybackiej na ekosystem jeziora i bardziej nas interesowały zmiany w procesach krążenia materii niż regulowanie przez ryby („top-down”) struktury biocenozy. Ten sam charakter nie wykorzystanej szansy miały badania zespołu Profesora Tarwida (D ą b r o w s k a - P r o t i n. 1968) z lat 60. nad relacją drapieżca–ofiara (pająki–komary) w uproszczonych siedliskach. Brak świadomego wejścia z wynikami tych badań w nurt nowoczesnej teorii (z jej konsekwencjami dla biocenologii) spowodował – ku mojemu rozgoryczeniu – ignorowanie tych badań nawet przez rodzimych badaczy nurtu „biomanipulacyjnego” w ekologii.

Morał z tego może być taki: bardzo ambitne rozwijanie szerokiej problematyki ekologicznej inspirowanej potrzebami aplikacyjnymi, nawet dużej rangi, i nastawienie na pozyskanie bogatego i różnorodnego materiału sprawia, że nie starcza energii i czasu na ogólną refleksję teoretyczną. Nie mówiąc o tym, że dla wielu z nas 60-latków dokładne śledzenie postępów we współczesnej ekologii teoretycznej nie jest już możliwe, a co dopiero – aktywne dołączenie do niej. Zastrzegam się, że ekologii teoretycznej nie utożsamiam z modelowaniem, które uważam za zdyscyplinowaną (bo matematyczną) formę wyrażenia związku przyczynowego czy korelacyjnego pomiędzy różnymi składnikami systemu ekologicznego, czyli za matematyczny opis tego, co w badaniach stwierdziliśmy, użyteczny w prognozowaniu.

W tytule zbioru tych indywidualnych wspomnień najstarszych pracowników naukowych Instytutu figuruje słowo: przyszłość. Myślę, że o niej decydować będą już inne pokolenia pracowników, dobrze obeznane z komputerem. Koniunktura na badania ekologiczne będzie zawsze, bo oddziaływanie człowieka na środowisko i przyrodę Ziemi nigdy się nie skończy. Nacisk ograniczeń finansowych będzie raczej pogłębiał zależność ekologii (rozumianej jako nauka) od spraw środowiska, a mnogość sponsorów – potęgować wielość indywidualnych programów i programików. Może jednak doczekamy się tego, że autor nowych „unifying concepts in ecology” (aluzja do znanej książki pod redakcją W. Van Dobena i R. Lowe-McLonnella opublikowanej w 1975 r. na zamówienie I Międzynarodowego Kongresu Ekologicznego) okaże się wychowankiem Instytutu Ekologii PAN?

Andrzejewska L., Cissowska I., Dąbrowska-Prot E., Hillbricht-Ilkowska A. 1990 – Kazimierz Tarwid (9 IX 1909–24 XII 1988) – *Wiad. Ekol.* 36 : 67–76 .

Dąbrowska-Prot E., Łuczak J., Tarwid K. 1968 – Prey and predator density and their reactions in the process of mosquito reduction by spiders in field experiments – *Ekol. Pol. Ser. A*, 16: 773–819.

Gajewski W. 1990 – Lysenkoism in Poland – *Q. Rev. Biol.* 65 : 423–434.

Grygierek E. 1967 – Formation of fish pond biocenosis exemplified by planktonic crustaceans – *Ekol. Pol. Ser. A*, 15: 155–181.

Hillbricht-Ilkowska A. 1986 – Szkic do hydrobiologów potretu własnego, czyli refleksje nad lekturą polskich publikacji naukowych w świetle współczesnej problematyki badawczej – Wiad. Ekol. 32: 241–265.

Hrbaček J. 1962 – Species composition and the amount of zooplankton in relation to the fish stock – Rozpr. Česk. Akad. Ved, 72: 3–116.

Steeman-Nielsen E. 1952 – The use of radioactive carbon (C-14) for measuring organic production in the sea – J. Cons. Explor. Mer. 18: 117–140.

Anna Kajak (Dziekanów Leśny): Dawne czasy i nowe znaki zapytania. Historia Instytutu, jego przeszłość, choć dość już odległa, wciąż wywiera wpływ na czasy obecne. Przypomina to edukację dziecka – błędy w wychowaniu i wykształceniu, albo może lepiej byłoby powiedzieć, sposób wychowania, przez wiele lat daje o sobie znać, mimo zmieniających się warunków, a w tym wypadku także mimo wymiany ludzi.

Instytut, a najpierw Zakład Ekologii, powstał dzięki ogromnemu uporowi i wierze – w taką potrzebę i konieczność – Profesora Kazimierza Tarwida. Skupił on wokół siebie grupkę studentów, którym potrafił zaszczepić głębokie przekonanie, że ekologia to dość wyjątkowa i bardzo ważna dziedzina wiedzy, którą warto uprawiać. Było to wówczas uznane niemal za szaleństwo przez grono szacownych profesorów, którzy uważali ekologię za zupełnie niepotrzebny wymysł. Byli zdania, że jeżeli już ma się ją uprawiać, choć nie jest niczym innym jak tylko częścią istniejących nauk, to przynajmniej powinno się to robić w zupełnie inny sposób.

Byliśmy, w pierwszym okresie, bardzo odporni na sypiącą się z wielu stron krytykę. Uważaliśmy, z wyzyna swojej młodości i zapatrzania w Mistrza, że wiemy lepiej!

Zdumiewa obecnie, że tak świetnie wybrano wówczas nazwę Zakładu, że użyto właśnie tego krótkiego, mało znanego słowa EKOLOGIA, które później zrobiło zawrotną karierę na świecie.

Najbardziej charakterystyczne w tym początkowym okresie było ogromne zaufanie jakim obdarzany był nasz zespół przez kierującego nim Profesora. Mimo że nie mieliśmy jeszcze nawet pierwszych, magisterskich szlifów, nasze poczynania były traktowane bardzo poważnie. W tej sytuacji trzeba było wykazać się odpowiedzialnością. Sprawdzanie naszych poczynań odbywało się w sposób bardzo dyskretny. Wymagano od nas głównie pomysłów, krytycznego stosunku do nauki światowej, a jeszcze bardziej do badań uprawianych przez innych wokół nas. Kontakty z szefem polegały przede wszystkim na indywidualnych rozmowach.

Jestem pełna podziwu dla umiejętności, czy wręcz talentu w postępowaniu z ludźmi, jakie miał Profesor Tarwid. W czasie tych rozmów zwykle podsuwał jakiś swój pomysł na prowadzenie badań czy rozwiązywanie zagadnień, ale odbywało się to tak jakoś, że każdy z nas uważał, że to on sam jest głównym pomysłodawcą, a przynajmniej współtwórcą.

Bardzo ważną cechą kierownictwa, a więc Profesorów Petruszewicza i Tarwida w tych czasach, którą podziwiałam, była umiejętność wysłuchiwanie krytyki. Krytykowanie, nieraz bardzo ostre, przez młodych, niedoświadczonych ludzi poczynań szefów było nie tylko dopuszczalne, było wręcz cenione i brane pod uwagę. Taki stosunek do zespołu i zapal grona kierowniczego powodował, że utożsamialiśmy się jakoś z Zakładem, że stanowił on bardzo ważny element naszego życia. To na pewno nie było miejsce zarobkowania, a część życia. W tym widzę największą i najbardziej smutną różnicę do czasów obecnych.

Jeszcze jedną rzecz muszę dorzucić do tej gloryfikacji czasów minionych. Mianowicie, powstało wtedy rzeczywiście dużo bardzo dobrych, całkowicie oryginalnych pomysłów. Wiele podejmowanych wtedy przez nas kierunków badawczych dopiero w kilkadziesiąt lat później zostało podjęte przez naukę światową. Do takich trzeba zaliczyć zespoły konkurencyjne, analizę regulacji liczebności zwierząt, pomysły badań ekotonów i oddziaływań wzajemnych między ekosystemami w krajobrazie, a także to co nazywało się organizacją populacji.

Po latach przyszły jednak pierwsze refleksje, zaczęliśmy zauważać rysy i niedomogi może nie tyle na programie badań, co w sposobie jego realizowania. Ta ogromna liczba dobrych pomysłów była kiepsko rozwiązywana, zapal i wysiłek zostały w znacznym stopniu roztrwonione. Przykładano zbyt wielką wagę do oryginalności podejścia, do wyczucia badacza, a mniejszą do rzetelnego udowodnienia swoich stwierdzeń, a nawet do publikowania wyników. Zbyt mało zabiegano o to, żeby uzyskane wyniki były przekonujące dla innych, a tym bardziej żeby były znane i rozpropagowane. Wpłynęło to na stan pewnej izolacji Zakładu.

Jeszcze jedna sprawa, którą dość szybko uznaliśmy za niedostatek, a z którą do dziś Instytut się nie uporał. Otóż Zakład Ekologii w momencie powstania tworzyli niemal wyłącznie ludzie z wykształceniem zoologicznym. I to piętno jakoś pozostało. Z czasem rozbudowane zostały badania roślinności, ale przez długi czas były one niedoceniane, tworzyły jedynie tło do badań zwierząt. Jeszcze większe były braki w ocenach warunków siedliska. Do dziś, kiedy chcemy mieć przyzwoite oceny siedliskoznawcze, musimy szukać pomocy poza Instytutem. Do dziś także słabością wielu naszych publikacji jest brak dobrej znajomości aparatu matematycznego przez autorów. Mimo wysiłków Instytut ciągle nie ma jednostki, która udzielałaby dobrych konsultacji w tej dziedzinie. Powstające projekty badawcze nie są brane pod lupę przed podjęciem badań, nie są oceniane od strony poprawności zaplanowania i możliwości wykonania nie tylko przez bezpośrednie grono wykonawców, ale przez szersze gremia. A przecież lepiej recenzować projekty badań i kolejne etapy przygotowań wyników, niż teksty napływające do redakcji czasopism, co jest przysłowiową musztardą po obiedzie.

Obecnie, ekologia z nikomu nie znanego kopciuszka przeobraziła się w niekwestionowaną wielkość. Wcale z tego jednak nie wynika, że ekologowie otaczani są większym poważaniem i że żyje im się łatwiej. Instytut musi wciąż na nowo walczyć o przetrwanie. Niezmiernie powiększył się natomiast jego majątek. Jest właścicielem gmachów, ziemi, nawet dobrej aparatury. Wydaje mi się jednak, że obecnie nasze prace rzadziej niż przed laty są w czołówce światowej, rzadziej są wśród wytyczających nowe kierunki. Może to wynikać częściowo z mało korzystnej obecnie struktury wieku. Bohaterowie są już zmęczeni, a młodzi zbyt pochłonięci „dorabianiem” do skąpej pensji.

Równocześnie w kraju o tak zmienionym środowisku jakim jest Polska jest mnóstwo wciąż nowych wyzwań, wiele problemów, które czekają na podjęcie. Do bardzo ważnych, które można wymienić przykładowo, zaliczam badania nad przyczynami załamania się różnorodności świata żywego, nie tylko w rolnictwie, ale w wielu ekosystemach naturalnych i półnaturalnych. Konieczne są oceny, co się traci przez zubożenie zespołów i poszukiwania jak mu przeciwdziałać. Za bardzo ważne uważam badania procesów regulacyjnych, dzięki którym zostaje zachowany stan równowagi między dopływem a rozkładem materii organicznej w glebie, oraz próby zwiększenia zawartości tej materii przez odpowiednie „biomanipulacje”. I wreszcie badania mało poznanego świata feromonów, substancji, które wytyczają podział przestrzeni między poszczególne gatunki. Tematów ciekawych i potrzebnych jest oczywiście bardzo wiele.

Równocześnie jednak chciałabym wyrazić swój żal, że w Instytucie nie prowadzi się wieloletnich doświadczeń polowych. Mamy system ciągłego przenoszenia się z miejsca na miejsce, na terenie Polski a nawet poza nią. Byliśmy już w większości ciekawych miejsc. Ale mnie się marzy dobrze urządzone środowisko, nie chcę tu precyzować jakiego rodzaju, w którym można by prowadzić doświadczenia i realizować swoje pomysły i w którym chociaż jakaś część byłaby stała, taka, która miałaby zapisaną swoją historię, coś w rodzaju pięciu dębów Varleya w Oksfordzie, czy Stacji w Rothamsted, gdzie kilka pokoleń prowadziło doświadczenia i których wartość rośnie z czasem jak wartość starego wina.

Zdzisław Kajak (Dziekanów Leśny): O hydrobiologii i nie tylko. Początki obecnego Instytutu Ekologii to badania na Wiśle na przełomie lat 40. i 50. (nad znaczeniem regulacji hydrotechnicznej dla ryb, a zwłaszcza ich żerowisk) w zespole studentów kierowanym przez K. Tarwida i J. S. Mikulskiego, w ścisłej współpracy z zaczątkiem obecnego Instytutu Rybactwa Śródlądowego. Trzon tego zespołu stanowili Andrzej i Wanda Szczepańscy, kilka innych osób było efemerydami. Równolegle prowadzono (współpraca z Instytutem Badawczym Leśnictwa) badania wpływu walki chemicznej z osnują gwiazdzistą na biocenozę lasu (z dzisiejszych

weteranów działali tam: Jaga Łuczak, Murka i Wojtek Kaczmarkowie, Irka Cissovska, Hanka Ostrihanska – obecnie Ostrihanska-Kajak, Zosia Maliszewska), a także badania populacyjne na białych myszach (Murka Łazowska); zakres więc imponująco szeroki. Ja w tym czasie w trakcie wakacji po 1. roku studiów uczestniczyłem w ekspedycji parazytologicznej prof. L. W. Wiśniewskiego na jezioro Drużno; stamtąd przechwycił mnie K. Tarwid do formowanego przez siebie zespołu. Właśnie „przechwycił” – na lep kierunku naukowego jaki reprezentował, czyli pierwocin ekologii na gruncie polskim, przy co najmniej niechętnej postawie większości ówczesnego warszawskiego środowiska biologicznego. Natomiast nas młodych ludzi fascynowała zarówno problematyka naukowa i praktyczna, jej atrakcyjność, szerokość, ważność, jak i osobowość naukowa K. Tarwida wyróżniająca go, przynajmniej w naszych oczach, z całej reszty ówczesnych nauczycieli akademickich. Byliśmy przekonani o słuszności i ważności reprezentowanego przezeń kierunku badawczego.

Zaraz po badaniach na Wiśle rozpoczęto, także razem z Instytutem Rybactwa Śródlądowego, prace nad podstawami ekologicznymi gospodarki rybackiej na jeziorach, na przykładzie jeziora Tajty (tu już działały wraz ze mną: Inka Fic – obecnie Grygierek, Irka Sztuke – obecnie Spodniewska, Hanka Hillbricht – obecnie Hillbricht-Ilkowska; później doszło wiele innych osób, jak Anka Stańczykowska, Kazik Dobrowolski, Ewa – wtedy Piecuch – i Lilek Pieczyńscy, Igor Rybak). W przekonaniu naszego szefa i ideologa, K. Tarwida, były to badania zasadniczo różne (lepsze) od badań o podobnym charakterze pod kierunkiem M. Stangenberga na jeziorze Charzykowo. Osobiście już wkrótce przestałem dostrzegać tę jakościową przepaść. I tu dochodzę do jednej z istotnych wad naszego szefa i założyciela Instytutu – niedostatku i niedopasowania metodologii do wielkich i szczytnych celów. Myślę, że był to mankament powszechny wtedy, a i dziś nierzadki, ale szkoda że nasz szef oraz zespół się tego nie ustrzegli. Drugim ważnym mankamentem było niedostateczne wykorzystywanie (podsumowywanie) badań.

W owych czasach – prehistorii obecnego Instytutu Ekologii – był duży niedobór kadry naukowej; starsza była przetrzebiona przez wojnę, w kształceniu młodej była 5-letnia przerwa wojenna. Toteż wspomniane zespoły młodych ludzi były rzucane na głęboką wodę – musieliśmy od razu być samodzielni naukowo i organizacyjnie. Miało to swoje dobre i złe strony.

Gdy zestawiam stosunek młodych ludzi do życia i pracy naukowej wówczas i obecnie – szokuje kontrast. Na badania Wisły pod Wyszogrodem oraz badania jeziora Tajty – jeździło się zatłoczonym autobusem czy pociągiem (nocnym, często na stojąco, i od rana rozpoczynało pracę w terenie!) z kartonowymi pudłami związanymi sznurkiem, z pustymi tam a pełnymi prób słoikami szklanymi z powrotem; ważył taki karton grubo ponad 20 kg. Od pociągu czy autobusu do bazy terenowej wędro-

wało się z tymi kartonami nieraz parę kilometrów piechotą. Ta „baza” była różna – chałupa wiejska, stodoła, namiot, stary, przeciekający z góry holownik itp. Pływało się „na wiosłach” (w tym „na pych”) nieraz kilka kilometrów pod prąd, przy nie najlepszych umiejętnościach w tym zakresie, bez niezbędnych zabezpieczeń BHP. To w terenie; a w Warszawie siedziało się opracowując materiał po wykładach i ćwiczeniach, do 22.00–23.00. Wszystko to za parę marnych groszy, o które zresztą nikt nie pytał, traktując je jako dar Boży; pracowalibyśmy tak samo i bez nich, choć naprawdę było ciężko. Nie wyobrażam sobie tego wszystkiego u współczesnej młodzieży; no, ale oczywiście czasy się zmieniły.

Wspomniana współpraca z Instytutem Rybactwa przetrwała do dziś, a przez większość 40-lecia była bardzo intensywna – Wisła, jezioro Tajty, jeziora węgorskie, jeziora konińskie („podgrzane”), stawy karpiove, jezioro Warniak (reakcja ekosystemu na zwiększoną obsadę ryb, czyli „biomanipulacja”), Jezioro Żarnowieckie (analiza stanu przed budową elektrowni atomowej i szczytowo-pompowej), „jeziora nawożone”, Wigry itp.

Nie można nie wspomnieć o gorących dyskusjach w owych pierwszych latach Instytutu – na tematy filozoficzno-ekologiczne, m.in. o prawach rządzących „zbiorami”: populacją, biocenozą, ale także np. „kupą piasku”. Te dyskusje przypominają mi barwną postać w historii Instytutu – Stefana Ehrlicha. Napotkał go w jakimś PGR-ze wkrótce po wojnie K. Petruszewicz. Ehrlich błyskawicznie zrobił maturę i studia, wszedł też głęboko w filozofię itp. Był to umysł niezwykle koncepcyjny, błyskotliwy, twórczy, przy tym wybitnie teoretyczny. Jego umiłowanym obiektem badawczym były nutrie, za pomocą których chciał przekształcać ekosystemy wodne, a więc „biomanipulować” – już wtedy !!! Niestety, z różnych względów wyjechał za granicę w latach 50. Drugą wielką stratą dla Instytutu było odejście Leszka Ryszkowskiego. Obserwując jego aktywność, osiągnięcia naukowe i organizacyjno–naukowe w skali krajowej i światowej (przy nie najmocniejszym wyjściowo zespole ludzi) nie mogę odżałować, że straciliśmy tak świetnego pracownika i członka zespołu. Jestem pewien, że pozycja Instytutu byłaby z jego udziałem nieporównywalnie lepsza.

Na początku lat 70. Instytut przeżył rewolucję NIK-owską; w jej efekcie odeszło też szereg osób, jak R. Andrzejewski, A. Breymeyer i in. Te „wymuszone odejścia” miały także swoje dobre strony – przeniesienie wiedzy i podejścia ekologicznego na inny teren. Niektórzy, jak R. Andrzejewski, przenieśli to potem dość wysoko... Kontrola NIK-owska zbiegła się z wypadkiem samochodowym i ciężką chorobą K. Petruszewicza, który zrobił dla ekologii w Polsce i dla Instytutu bardzo wiele, natomiast zaniedbał nieco stronę formalno-organizacyjną. To właśnie (abstrahując od właściwych przyczyn wspomnianej rewolucji) spowodowało istotne zmiany – konsekwencje pokontrolne – zachwiało pozycją Instytutu. Po tych wydarzeniach Instytut już nie wrócił do pełnej świetności, aczkolwiek były jeszcze dobre okresy. Wzmocniła nas

m.in. „silna grupa” hydrobiologiczna z Instytutu Nenckiego pod kierunkiem R. Klekowskiego, równolegle z objęciem przez niego dyrektorstwa Instytutu Ekologii. Liczyliśmy (znając zafascynowanie R. Klekowskiego aparaturą oraz jego energię i siłę przebicia), że dojsie tej grupy znacznie wzmocni Instytut, m.in. aparaturowo. Jednakże jej integracja z resztą Instytutu zachodziła jakoś powoli.

K. Petruszewicz żył Instytutem, niejako się z nim utożsamiał. Jak każdy miał oczywiście własne ambicje; np. w okresie ogólnoświatowych badań produkcji biologicznej chciał być i był osobistością w skali międzynarodowej (jednym z trzech wiceprzewodniczących Międzynarodowego Programu Biologicznego – MPB), ale przy tym i przez to rangę międzynarodową posiadał również Instytut.

Złoty okres Instytutu to lata 60. i początek 70. – badania produkcyjne. Instytut i ekologia polska włączyli się intensywnie w badania i powiązania międzynarodowe, a Polska stała się jednym z najbardziej liczących się krajów w tym zakresie. W kraju Instytut koordynował badania produkcyjne skupiając większość instytucji ekologicznych. W skali międzynarodowej odbyło się w Jabłonie symposium o ekosystemach lądowych, a w Kazimierzu Dolnym – symposium podsumowujące badania produktywności ekosystemów wodnych, oba uwiecznione wydawnictwami. MPB profitoowało poprzez wiele lat różnorodnym honorowaniem Polaków za granicą.

Osobiście od początku „ery produkcyjnej” uważałem, że ograniczanie się do oceny produkcji zamiast, czy obok, ocen liczebności i biomasy – jest mało ciekawe. To też w Zakładzie Hydrobiologii równolegle z analizą produkcji ekosystemów (a więc także uruchomieniem badań produkcji pierwotnej, destrukcji, sedymentacji tryptonu) nastawiliśmy się na badania eksperymentalne, głównie w warunkach naturalnych – in situ, bądź „maksymalnie zbliżonych do naturalnych” – zawsze z całymi, naturalnymi zespołami organizmów, przez względnie krótki okres, aby warunki nie uległy zasadniczej zmianie. Eksperymenty na całych ekosystemach (większość wspólnie z Instytutem Rybactwa Śródlądowego) to wpływ różnych zagęszczeń ryb na faunę pokarmową i funkcjonowanie ekosystemu w przegrodzonym na pół jeziorze stawowym Warniak, reakcja 4 jezior różnych typów na nawożenie mineralne (symulacja intensywnych ładunków fosforu i azotu z rolnictwa), wapnowanie jeziora polihumusowego, reakcja planktonu na różne obsady ryb w stawach, wpływ tołpygi białej na plankton. Eksperymenty w warunkach maksymalnie bliskich naturalnym to badania nad odżywianiem się *Dreissena polymorpha* (w warunkach stałego przepływu wody jeziornej), drapieżnych *Chironomidae* (na dnie jeziora, metodą różnych zagęszczeń), racji pokarmowych i wybiórczości pokarmowej *Chaoborus*, *Leptodora* a także filtrujących wioślarek planktonowych przy różnych stężeniach naturalnego sestonu jeziornego, reakcja bentosu na dokarmianie i zagęszczanie larw *Chironomus*, a także zwiększanie zagęszczenia drapieżców, badania nad wydzielaniem fosforanów i amoniaku przez zooplankton, jak również wydzielaniem fosforanów z osadów dennych

w różnych sytuacjach środowiskowych i biocenotycznych. Wiązało się z tym wiele pomysłów aparaturowych i metodycznych, z których część weszła trwale do użytku światowego. Większość z tych prac nie mogłaby zaistnieć bez warunków, w tym warsztatów i taboru pływającego, jaki stworzyła Stacja Hydrobiologiczna w Mikołajkach. W oparciu o nią pracował także zespół Zakładu Hydrobiologii Uniwersytetu Warszawskiego, prowadząc równoległe badania (także eksperymentalne) w litoralu i pelagialu. Przez wiele lat – od końca 50. do wczesnych 80. – tworzyliśmy z tym zespołem właściwie jedną, wspierającą się merytorycznie i organizacyjnie grupę badawczą.

Po okresie badań produkcji biologicznej nastąpił okres intensywnych prac nad eutrofizacją wód (trwający w pewnym zakresie nadal), a następnie badania nad funkcjonowaniem ekosystemów wodnych w powiązaniu ze zlewnią. Dzięki koordynacji i integracji ekologii polskiej w czasach MPB, nastąpiło potem wiele różnych programów ekologicznych (rządowe, międzyresortowe, centralne) koordynowanych przez Instytut lub jego Zakłady.

Programy badawcze w skali krajowej i ich koordynacja były więc rzeczą dobrą, co nie znaczy, że nie mogły być przygotowane i prowadzone lepiej. Za mało było zwykle czasu na merytoryczne ich przygotowanie. Dotyczy to nie tylko Instytutu i nie tylko koordynacji wspomnianych ogólnokrajowych programów, a wielu, jeśli nie większości, tematów badawczych – wszędzie za mało dyskusji, krytyki, przemyśleń na etapie planów i przygotowań. Ale chciałoby się, aby to właśnie u nas było inaczej i lepiej! Chciałoby się też większej integracji w obrębie Instytutu, a tym samym lepszego wykorzystania potencjału ludzkiego i materialnego; intensywniejszego „życia” problematyką własną i innych, ciągłej atmosfery dyskusji naukowej. Marzy się, aby Instytut był stymulatorem myśli i badań ekologicznych w kraju, aby rosła ilość i jakość publikacji i ich dostrzeżenie w świecie.

Dobrze byłoby, aby Instytut podjął wreszcie kompleksowe, dogłębne badania środowisk i krajobrazów w Polsce dominujących a pobliskich – krajobrazu równinnego, a także typowych lasów, np. w sąsiadującej z nami Puszczy Kampinoskiej. Chciałoby się, aby w Instytucie było więcej młodzieży, przy tym młodzieży z pasją i zapałem naukowym, takim jak nasz 30–40 lat temu, a ze znacznie większymi możliwościami dzięki niewspółmiernie lepszym warunkom materialnym (lokale, aparatura, transport itp.) oraz możliwości korzystania i oparcia się o bogate doświadczenia starszej kadry Instytutu.

Na koniec parę dykteryjek o naszych Wielkich Szefach:

– Kazimierz Tarwid. Wizytował zawsze w sezonie grupy prowadzące prace terenowe rozsiane po całej Polsce. Jego przyjazd był każdorazowo wielkim wydarzeniem, bardzo przeżywanym, aczkolwiek z naszej winy często niedostatecznie wykorzystanym. Zwykle bowiem ulegał i dawał się wyciągać na piesze wycieczki,

kosztem intensywnych dyskusji i konsultacji. Pytaliśmy, co by zjadł, na co miałby ochotę – zamówił jajecznicę z 15 jaj. Usmażyliśmy ją podczas następnej wizytacji – pochłonął ją nie zauważając w trakcie dyskusji i bardzo się dziwił, że była z 15 jaj. W ogóle jadł szybko, prawie nie poświęcając temu uwagi. Zadziwił mnie zawsze pałaszując nieraz czubaty półmisek ościstych z natury płoci i leszczy, tak jakby te ości mu w ogóle nie przeszkadzały, niemalże jak fakirowi łoże nabite gwoździami!

– Kazimierz Petruszewicz. Znana jest historyjka jeszcze z czasów gdy był ministrem żeglugi, że po wyjściu z samochodu traktowano go jako kierowcę, zaś kierowcę – Czesława Kuropa – jako ministra. Istotnie, ten drugi był godnej postury, nosił się elegancko, bił z niego autorytet. Ten pierwszy zaś niewielki i chudzieńki, w wytartym paltociku, bereciku, znoszonych półbutach...

Kiedyś zaprosiliśmy K. Petruszewicza do domu na Czerniakowie na obiad w niedzielę z okazji wizyty jakiegoś gościa zagranicznego. Siedzimy z gościem głodni, mija godzina, Petruszewicza nie ma. Wreszcie telefon: – Słuchaj, gdzie ty dokładnie mieszkasz, jeździłem tam naokoło i nie mogłem znaleźć? – A skąd Pan dzwoni? – Z Pałacu Staszica (!). To było najprostsze – jechać w niedzielę do zamkniętego Pałacu Staszica, dostać się do swego gabinetu na II piętrze i stamtąd zadzwonić. Profesor nie umiał posłużyć się automatem – nigdy tego nie robił, zawsze rozmowy łączyła sekretarka!

Po kielichu Profesor lubił śpiewać, choć nie miał absolutnie słuchu i głosu, niemal jak Leszek Ryszkowski. Repertuar miał stały i prosty: „Sława mariaku Kolumbu Kristoforu, odkrywszemu Ameriku dla bolszego prostoru”; „Czorty Afrikancy da pridumali tancy, zadom – zadom, pieriedom – pieriedom...”; „...budiem rybu kormit’ kommunistami”.

Jan Pinowski (Dziekanów Leśny): Instytut, Warszawa i ja. Mój prapradziadek ze strony matki, Jan Przybyłowski, na wieść o wybuchu Powstania Listopadowego opuścił rodzinny Żnin w Poznańskim, by dołączyć do Powstania. Po upadku Powstania pozostał w Warszawie, ożenił się z Zofią Kowalewską. Ich najstarszy syn Anastazy w randze kapitana walczył w Powstaniu Styczniowym pod Ostrołęką, w Staroźrebach pod Płońskiem. Po upadku Powstania wraz z armią Langiewicza przeszedł do Galicji. Dostał stypendium emigracyjne i w Paryżu ukończył architekturę, po czym wrócił do Galicji i budował dworce kolejowe. Po spaleniu się Stryja pod Lwowem rada miejska tego miasta zaprosiła go jako architekta miejskiego do jego odbudowy. Jego syn a mój dziadek, Jan Przybyłowski, przeniósł się do Krakowa i dlatego urodziłem się na ul. Krupniczej w Krakowie, a nie np. na ul. Czerniakowskiej w Warszawie.

Jak sięgam pamięcią mój pierwszy kontakt z Warszawą nastąpił za pośrednictwem czasopisma dla dzieci pt. „Słoneczko” (rocznik ok. 1935). W piśmie tym zna-

lażem obrazek przedstawiający mamę tłumaczącą dziecku, skąd pochodzi dym wydobywający się z kanału wentylacyjnego w jezdni ulicy. Były to Aleje Jerozolimskie i dym z lokomotywy linii średnicowej.

W Warszawie byłem po raz pierwszy w ostatnich dniach czerwca 1950 r., kiedy to autobusem linii 101 (?) przejechałem z Dworca Głównego na Dworzec Wschodni w drodze na praktykę studencką w Białowieży.

W 1951 r. dr Adam Krzanowski, pierwszy zawodowy ornitolog z którym się zetknąłem, a zarazem mój przyjaciel i opiekun, zaproponował mi wyjazd w swoim zastępstwie nad jezioro Druzno, by pracować jako ornitolog. W tym czasie prof. L. W. Wiśniewski z Uniwersytetu Warszawskiego prowadził szeroko zakrojone badania nad krążeniem pasożytów w biocenozie tego jeziora. Wysłałem depeszę, że ornitolog Pinowski przyjeżdża do Elbląga. Otrzymałem odpowiedź, że będzie czekała na mnie motorówka na przystani w Elblągu. Czekałem tam wiele godzin wśród gruzów i dopiero o zmroku zjawiała się postać prowadząca rower i wyraźnie kogoś szukająca. Był to Lech Ryszkowski. Motorówka się popsowała, więc Profesor polecił Leszkowi przeprowić się na drugą stronę jeziora i dalej rowerem pojechać na moje spotkanie. Zerwanie łańcucha w rowerze było przyczyną tak późnego jego przyjazdu. W ekipie prof. L. W. Wiśniewskiego pracowałem od 13 VII do 14 VIII 1951 r., poznałem tam Wandę i Andrzeja Chodorowskich, K. A. Dobrowolskiego, K. Tarkowskiego, T. Umińskiego, dr M. Gromadzką, prof. J. S. Mikulskiego, Teresę Tarwidową i jej matkę oraz wielu innych.

W 1952 i 1953 roku Uniwersytet Jagielloński nie miał prawa nadawania stopni magistra zoologii, takie prawa miały tylko Uniwersytety: Wrocławski i Warszawski. Dostałem się na jedno z trzech miejsc dostępnych dla studentów UJ na Uniwersytecie Wrocławskim (wyboru nie było). Mnie pasjonowały jednak badania terenowe, ekologia, a nie anatomia porównawcza, którą mogłem zajmować się we Wrocławiu. W sierpniu 1952 r. przyjechałem do Warszawy i pamiętam, że byłem na filmie „Dit-ta” z K. Dobrowolskim i jego przyszłą żoną Hanną (chyba był także Leszek Ryszkowski), natomiast nie pamiętam zupełnie moich starań o przeniesienie mnie z Wrocławia do Warszawy, chociaż chyba taki był cel mego przyjazdu. W październiku 1952 r. przyjechałem z Krakowa do Wrocławia, by zacząć dalsze studia w Zakładzie Anatomii Porównawczej prof. Kazimierza Szarskiego. Prof. Szarski był chodzącą dobrocią, przeuroczym człowiekiem, odbyłem z Nim wycieczkę nad Stawy Milickie i wiele nocnych wypraw do ZOO celem uczenia się głosów sów. Tułałem się po bardzo podłych akademikach, lecz dzięki staraniom prof. Szarskiego zamieszkałem w luksusowym prywatnym gabinecie prof. K. Sembrata, w jego domu na Biskupinie. Około połowy listopada 1952 r. dziekan prof H. Teleżyński zawiadomił mnie, że przyszło pismo w sprawie przeniesienia mnie na kurs magisterski do Warszawy. Zawsze w życiu miałem kłopoty z robotami ręcznymi i techniką.

Szczytowym moim osiągnięciem było wypreparowanie i zrobienie szkieletu żaby w Zakładzie prof. Szarskiego. Z żalem jednak żegnałem prof. Szarskiego. Kilka lat później, tuż przed swoją śmiercią, był recenzentem mojej pracy doktorskiej.

Po przyjeździe do Warszawy w listopadzie 1952 r., za pośrednictwem Teresy Tarwidowej otrzymałem miejsce w pracowni ekologii zwierząt doc. K. Tarwida. W październiku 1953 r. otrzymałem etat młodszego asystenta w Zakładzie Ekologii Zwierząt Uniwersytetu Warszawskiego. Doc. Tarwid był jednocześnie kierownikiem tego Zakładu i kierownikiem Zakładu Ekologii PAN. Wówczas w zasadzie nie było merytorycznego podziału między zakładem uniwersyteckim i PAN-owskim, główna różnica polegała na innej kasie. Wspólne zebrania naukowe odbywały się często wcześniej rano przed zajęciami uniwersyteckimi.

W marcu 1953 r. wybrałem się z Wandą i Andrzejem Chodorowskimi do Puszczy Kampinoskiej. Przeszliśmy przez słabo wówczas zalesione „Żydowskie” i po raz pierwszy zobaczyłem pojedynczy budynek Sanatorium Przeciwgruźliczego. Nie wiedziałem wówczas, że za kilka tygodni związę się z tym kawałkiem Polski na okres trwający już 40 lat. W kwietniu 1953 r. doc. Tarwid powierzył mi zorganizowanie w Dziekanowie Leśnym obozu dla pracowników Zakładu Ekologii PAN.. Wtedy też zabrał mnie do Dziekanowa, celem wyboru miejsca pod przyszłą Stację Terenową i pod tegoroczny obóz. Miejscem przyszłej Stacji miała być rozkopana podczas działań wojennych wydma, a miejsce na obóz wybraliśmy niedaleko na wydmie pod starymi sosnami (dziś zakręt przed bramą do Stacji). Głównym zmartwieciem była organizacja wyżywienia. Najwygodniej byłoby jadać w stołówce pracowniczej Sanatorium Przeciwgruźliczego. Wówczas kierownikiem administracyjnym Zakładu Ekologii PAN była pani Wisznicka, do niedawna sekretarka ministra zdrowia J. Sztachelskiego. Z odpowiednim dokumentem podpisanym przez tego ministra, pewni załatwienia sprawy, pojechaliśmy do Dziekanowa. Pani Wisznicka swoim władczym głosem prawie że nakazała wykarmienie naszej ekipy dyrektorowi administracyjnemu Sanatorium, panu Pacanowskiemu. Ten uważnie obejrzał pismo i stwierdził, że pan minister nie napisał jak ma ulokować nasze dodatkowe porcje w kotłach, które i tak już ledwie mieszczą pożywienie dla pacjentów i pracowników Sanatorium. Wyjechaliśmy bez załatwienia sprawy, nękani dalej problemem jak wyżywić ekipę. Poszedłem po raz drugi do dyr. Pacanowskiego, który tym razem się zgodził, ale pod jednym warunkiem: że będziemy kupować stałą ilość całodziennych posiłków. Finał całej sprawy był dość zabawny. We wrześniu zrobiło się chłodno i kto mógł uciekał do Warszawy; w soboty i niedziele pozostawałem sam lub co najwyżej z 2–3 osobami, mając do dyspozycji 30 deserów, 30 kotletów i dylemat, co wybierać, co zjeść. Romek Andrzejewski, o ile dobrze pamiętam, dostał nawet z tego powodu skazy białkowej.

Po rozwiązaniu problemu wyżywienia pozostał jeszcze drugi problem – brak wody. Uzyskałem zgodę na przeprowadzenie rurociągu do lasu. Tuż koło obecnej pętli autobusowej w młodym lasu mieliśmy tusz w altanie. Niestety, z nastaniem wrześniowych chłódów łazienka w altanie przestała nas cieszyć. Ponadto były nieustanne kłopoty z transportem; autobusy podmiejskie PKS dochodziły tylko do Łomianek, autobusy dalekobieżne niechętnie zabierały pasażerów, a te jadące do Warszawy nie zatrzymywały się w Dziekanowie na „Graniczce”. Jeździliśmy do Warszawy rowerami; pobiłem wówczas rekord długości trasy – 4 obroty rowerem z Dziekanowa do Warszawy jednego dnia! Tak samo jeździł doc. Tarwid, Zakład nie posiadał bowiem samochodu. Tymczasem w 1953 r. pod koniec lata rosły już w górę mury naszej Stacji Terenowej, a pałeczkę prowadzenia Stacji przejął Romek Andrzejewski.

Moja praca magisterska dotyczyła wpływu ściany lasu na rozmieszczenie ptaków na polach. Obserwacje prowadziłem w Łomnie (tam gdzie teraz są domki Zakładu Parazytologii PAN), w Młocinach (teraz jest tam Huta Warszawa i Cmentarz Północny) oraz w Zaborowie Leśnym. Dojeżdżałem z Chełmskiej do tych miejscowości rowerem. Jeżdżąc do Łomny polowałem na ciężarówkę jadącą po robotników, czepiałem się z boku łańcucha i z szybkością kilkudziesięciu kilometrów na godzinę pędziłem do Łomny; raz tylko miałem wypadek, ale niegroźny. Chcąc być w Zaborowie Leśnym przed wschodem słońca, wyjeżdżałem z Dziekanowa rowerem o pierwszej po północy.

W październiku 1954 r. rozpocząłem aspiranturę w Zakładzie Ekologii PAN i przygotowanie rozprawy doktorskiej nad wpływem krajobrazu rolniczego na rozmieszczenie ptaków krukowatych na polach między Wisłą a Puszczą Kampinoską. W 1955 r. powierzono mi organizację Stacji Agroekologicznej w Łomnie. Otrzymałem gołe mury budynku rozpoczętego przed wojną i przeznaczonego na luksusową podmiejską restaurację. W czasie okupacji kontynuowali budowę Niemcy. Nie było elektryczności, zatem założyłem oświetlenie gazowe; wiele czasu poświęciłem projektowaniu np. insektarium i innym zamierzeniom. Mieliśmy 20 ha pola, a nawet konia, planowano budowę portu na Wiśle. Wraz ze mną pracowała tam dr Jadwiga Kozłowska, mgr Danuta Kabacik-Wasylik, właśnie rozpoczęli pracę mgr Jan Kot i mgr Antoni Wasylik. Pozyskanie dla Zakładu Ekologii PAN Stacji Hydrobiologicznej w Mikołajkach i plany odejścia z Zakładu prof. H. Sandnera spowodowały przekazanie Stacji w Łomnie centrali PAN na inne cele.